

KIERMASZ FIRM CHRZEŚCIJAŃSKICH



WSZYSTKO MOŻNA KUPIĆ NA 5 RAT
BONY T O W. KUPIEC POLSKI mając **HANDL.** Zielna 50
TEL. 310-11

DLA PANA tylko **BIELIZNA • DZWON** Wysoki gatunek niska cena dobry krój z WYTWÓRNI **JÓZEFA JARKIEWICZA** Warszawa **ZŁOTA 45** hurt — detal

FABRYKA przetworów chemicznych **Franciszek JAWOROWSKI** Warszawa ul. **Gęsia 99** tel. 11.36.54 Polecą: wysokiej jakości wyroby własnej produkcji, WYBOROWE mydło do prania, mydło białe „AKA-DEMICKIE”. Mydło szare maziste mydło płynne glicerynowe ZAPRAWA do podłóg w różnych kolorach. Żądajcie tylko mydła Jaworowskiego które są gwarancją dobroci.

KRAWIEC MĘSKI MARIAN PETKOWICZ SZPITALNA 5 tel. 6-96-30 Polecą na sezon jesienno-zimowy solidne wykonanie **palt i garniturów** tylko na zamówienie

PRALNIA „SYRENA” PIERZE CENTRALA: Sienna 35, telef. 210-23, 214-55
I BARWI FILIE: Arucha 5, tel. 987-36, Złota 47, Twarda 49 róg Żelaznej, Sienna 20, Leszno 67. **wszystko**

KRAWIEC CHRZEŚCIJANIN **Wł. Jastrzębski MARSZAŁKOWSKA 86,** tel. 9.29-78 **ROBOTY** Wykonuje z własnych i powierzonych materiałów **ROBOTA TANIA — IECZ — SOLIDNA**

ZNANY w stolicy MAGAZYN STEFANA PROSIŃSKIEGO z wykwalifikowanych ubiorów męskich, W-wa 8-to Krzyska 26, tel. 285.09

polecą **FUTRA, PALTA, UBRANIA** FRAKI — SMOKINGI, BURKI kurtki i spodnie do butów. Krój dodatki pierwszorzędne. Ceny b. przystępne.

WYTWÓRNI Konfekcji Dziecięcej **K. JARKIEWICZ** Warszawa **ZIELNA 19** Sprzedaż Hurtowa i Detaliczna Honorujemy Bony Kupiec Polski

STEFAN • FIBICH AL. JEROZOLIMSKIE 7 Polecą w dużym wyborze **PALTA, KAPELUSZE SZLAFROKI, BONJOURKI PIŻAMY, BIELIZNĘ KRAWATY i t. p.**



JEDWABIE • WEŁNY W. NAWARA WARSZAWA **MARSZAŁKOWSKA 123** róg Siennej **WIELKI WYBÓR • CENY NISKIE**

TRWAŁE ELEGANCKIE TANIE OBUWIE URBANA Chmielna 29 5-to Krzyska 24 Marszałkowska 40

MAGAZYN FRANCUSKI dla miłośników **LALKI, ZABAWKI** duży wybór **TANIOMI** **CHMIELNA 29**

WYTWÓRNI POŚCIELOWA „MOJA SYPIALNIA” Doktorowej MARII DOBRZYŃSKIEJ Warszawa, Wierzbowa 6, tel. 60.5-62. Chłodna 10, tel. 331-10

FARTUCHY Skorzana GALANTERIA **Piotr ORZESZEK** MARSZAŁKOWSKA 39A plac Zbawiciela przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach przystępnych

F. ANDZIAK WARSZAWA, ul. ZŁOTA 16 m. 7 Hurt i detal. Tel. 6-19-62.

JÓZEF SKWARA polecą ostatnie modele **okryć i sukien** **WIELKA 2, I ptr. róg Chmielnej** gotowych i na zamówienie

OSTRZENIE wszelkich noży, tasaków, nożyczek, brzytw, maszynek do włosów, czatek do manicury i t. p. Naprawa maszynek do mięsa, prymusów i wyżymarek, oraz części zamienne do tychże najlepiej, najtaniej w warsztatach szlifiersko - nożowniczych.

S. JANKOWSKIEGO SOLNA 15 (sklep), tel. 11.70-42. DOJAZD TRAMWAJAMI: 5, 8, 9, 15, 16, 21. FIRMA ISTNIEJE 45 LAT

T. CIESZKOWSKI 12 NOWYŚWIAŁ 72 TEL. 928-68 **KAPELUSZE CZAPKI** wojskowe, sportowe i uczniowskie

BIELIZNA — KRAWATY TRYKOTAZE — PYJAMY i t. p. BIELIZNA na miarę **ADAM ZIEMSKI** Marszałkowska 106

Radość dzieciom sprawi przybycie fotografa do domu W. P., który fotografuje bez magnesji przy specjalnej lampie 12 różnych fotografii zł. 5.70. Informacje i zgłoszenia TEL. 2-78-60. EL-CHA-FILM, Bracka 17.

PODRÓŻUJ SAMOŁOTEM

JERZY MARIUSZ TAYLOR 19) CZCICIELE WOTANA POWIEŚĆ

— No — powiedział swoim gardłowym Plattdeutschem, który dr Johnke po wielu wysiłkach nauczył się wreszcie rozumieć. — Co wy tu teraz robicie z tym moim synem? Ja nie mówię, kiedy go pan nauczyciel bije po łapach. Ja nie na to nie mówię, bo ja rozumiem, że tak być musi. Mnie też bił stary nauczyciel w tej samej szkole. To jest wszystko w porządku. Ale mnie chodzi o to, że mój Hans zaczyna ze mną mówić zupełnie obcym językiem, który nie jest ani polski, ani niemiecki. Więc ja przyszedłem spytać pana nauczyciela, co to ma znaczyć, bo słyszę, że inni też się skarżą, że przestali rozumieć swoje dzieci. To taką szkołę mamy teraz mieć za własne pieniądze?

Dr Johnke, śmiejąc się w duchu, wytłumaczył rozgoryczonemu kolonistom różnicę pomiędzy gwarą, używaną przez mieszkańców Grobli, a czystoniemiecką mową, stanowiącą język wszystkich dobrych Niemców w Rzeszy, a której znajomości jego Hans nabył wyłącznie dzięki szkole. Streckemu nie trafiało to do przekonania. Po dawnemu patrzył ponuro w ziemię i twierdził z uporem, że nie go nie obchodzi Niemcy z Rzeszy i ich czysta mowa. Wtedy dr Johnke postanowił go zaszachować innym argumentem.

— Ach, tak? — powiedział chytrze. — Coś mi się przypomnia, panie Strecke, żeście dwa miesiące temu kupili ładny kawałek gruntu od... Zaraz! Jakże się nazywa ten gospodarz... Aha! Wiem już! Wojciech Kwaśniak ze Stanisławówka...

— No, więc co? — odburknął Strecke. — Kupiłem tę ziemię od Kwaśniaka, ale nikomu nie do tego.

— Owszem, owszem! — podchwycił zadzierzyście nauczyciel. — Kupiliście ją przecież nie za własne pieniądze, ale za pożyczone. A kto dał wam tę pożyczkę, panie Strecke? Fundusz pomocy dla Niemców wschodnich. A gdzie znajduje

się zarząd tego Funduszu? W Berlinie, panie Strecke. Tak, i dlatego nie macie prawa mówić, że nic was nie obchodzi Niemcy z Rzeszy. To oni pomagają wam przecież.

Kolonista poszedł do domu jak zmyty, a dr Johnke do tygodniowego raportu, przeznaczonego dla urzędu do spraw Niemców wschodnich, nie omieszczał na tle tej rozmowy wtrącić uwagi, że — jego zdaniem — na stare pokolenie groblan nie ma co liczyć, że całą uwagę trzeba zwrócić wyłącznie na młodzież, no i że kapitały Funduszu Pomocy należałoby przeznaczyć nie na pożyczki gruntowe dla starych kolonistów, bo to jest bezcelowe, ale raczej użytkować je na oświatę i propagandę wśród młodych.

Raport ten, w przeciwieństwie do poprzednich, utrzymany w tonie śmiałym, narzucającym zdanie autora, nie pozostał bez skutku. Z Berlina, jak zwykle, w kopercie małosłownej księgarń, nadeszło niebawem pismo, w którym kierownik odpowiedniego resortu wielkiego Ostamtu wyrażał młodemu nauczycielowi pochwałę za jego spostrzegawczość i za dotychczasową niezwykle owocną działalność propagandową w kolonii Na Grobli, wspominając z uznaniem o założeniu przez Johnkego Związku Czcicieli Wotana stwierdzając, że organizacja tego rodzaju może mieć niezmiernie korzystny wpływ na charakter młodzieży dorastającej. Serię pochwał kończyła sugestia o nagrodzie i odznaczeniu, po czym następowało krótkie ale dobitne zdanie, którym kierownik wydziału zwracał uwagę autora raportu na nienaruszalność zasad polityki Funduszu Pomocy.

Młody nauczyciel był z początku mile połączony w swej ambicji, ale przeczytawszy list po raz drugi, zrozumiał prawdę. To nie była pochwała, ale raczej nagana, a w każdym razie przestroga.

— Nie wolno ci nas krytykować — brzmiała istotna treść pisma, jaką czytał między wierszami. — Jesteś przecież tylko żołnierzem-wykonawcą naszych rozkazów.

Po raz pierwszy urząd państwa, które uważało za swoją prawdziwą ojczyznę, dał mu do zrozumienia, że jest tylko pionkiem, kierowanym ręką, która miała pozostać daleką i tajemniczą. Małym, nie znaczącym pionkiem był przy swoim dumnym tytule „wodza”, którym obdarzyła go garstka niedorostków wiejskich. Wobec Berlina był nie tylko tylko jednym z tysięcy „Propagandaleute”, co od czasu utracenia się w Trzeciej Rzeszy regimu hitlerowskiego rozbiegli się po ziemiach Rzeczypospolitej, aby szczepić ducha Germa-

nii Zwycięskiej w dawnych koloniach niemieckich, założonych nad Wisłą przez Sasów i tych nowych, które powstały w czasach znacznie późniejszych pod wpływem przemownego „Drang nach Osten”, przy głupio życzliwym poparciu rządu petersburskiego.

Ach, to był jednak plan genialny. Świadomość, że pomimo wszystko miał być uczestnikiem realizacji tak wielkiej idei, koła zranioną dumę doktora Johnkego. Toż Niemcy narodowo-socjalistyczne wciąwały przecież w życie pomysły Wielkiego Fryca, ale zmodernizowany i znacznie ulepszone. Im nie chodziło już tylko o samo „wielkie księstwo” poznańskie, Śląsk i Pomorze. O, nie. Macki nowego polipa znad Szprewy miały sięgnąć daleko w głąb Polski, wszędzie, gdzie tylko na mapie narodowościowej pstrzyły się liczne wysepki osiedli niemieckich. Wiele z tych wysepki zniknęło, niestety, z biegiem lat, rozplynęło się w zachłannych falach polskiej asymilacji. Te, które się ostały, trzeba było ratować. Z każdej trzeba było uczynić oboz warowny, niezdobyty twierdzę, podobnie jak to czynili Rzymianie w kraju podbitym, względnie mającym ulec podbójowi. No, a każda twierdza musiała, oczywiście, otrzymać swego „wodza”, pod którego czujnym okiem wychowywałyby się nowe zastępy bojowników kultury germańskiej.

Wielu z tych „wodzów”, którzy zdawali wykazać się szczególną gorliwością w swej służbie, którzy mogli poszczycić się wybitnymi wynikami swej działalności, otrzymało na grodzie, mającą służyć jako zachęta do dalszej owocnej pracy. Nagroda wyrażała się zazwyczaj pod postacią wydatnego podwyższenia udzielanych subwencji, a niekiedy zdarzało się, że zasłużony „Propagandamensch” był powoływany do Berlina, aby objąć tam jakieś stanowisko w hierarchii socjaldemokratycznej. Działo się tak i w takich wypadkach, kiedy stosunki „wodza” z obcymi władzami ulegały zdemaskowaniu, a jego działalność zaczynała się stawać jawna. Berlin nie zapominał o swoich wiernych wysłannikach. Brak obywatelstwa przy tym nie był tu żadną przeszkodą. Berlin wszystkich swych współpracowników zagranicznych uważał za obywateli Rzeszy. I pod tym względem polityka socjaldemokratyczna nie różniła się od polityki Wielkiego Fryca. Wysłannikom udzielano panem bene merentium, nagroda więc miała znaczenie nie tylko moralne. Dla dobra Rzeszy warto było popracować.

(D. c. n.).